

Uderzająca prostota formy. Uderzająca siła przekazu. Taniec w swojej pierwotnej, wspólnotowej, rytualnej i definitywnie transcendującej jakości. Misterium opracowane przez Hervé Koubi dla podążenia śladami swojej indywidualnej historii, której wątki srebrzą się w blaskach i cieniach minionych wieków i tej, której kolorami żyją współpracujący z choreografem artyści. Między Algierią – jej mistyczną wibracją, plemienną więzią i tradycją, która choć hartuje ducha, to bywa też, że go zniewala – a Francją – krajem związanym z Maghrebem trudną miłością, za którą wielu Maghrebczyków podążyło w przyszłość. Ku swobodzie.

Oglądamy na scenie wspólnotę 12 mężczyzn, którzy – jak mówi autor – spotykają się tańcu. Ich fizyczne umiejętności są absolutnie unikatowe. Wszyscy rozwinęli je, trenując akrobatyczny hip-hop. Na ulicach. Zaangażowani do spektaklu przez Koubi przez 3 lata ćwiczyli wszędzie tam, gdzie pozwalały warunki. Także w teatrach, ale i w salach gimnastycznych, na dachach budynków, na przyulicznych trawnikach. We Francji i w Algierii, gdzie (paradoksalnie) taniec na ulicach jest surowo zakazany... Ich organiczny związek z rytmem jest wyjątkowy, fizyczna wytrzymałość godna najwyższego podziwu. Oswojone z dynamiką natychmiastowego reagowania, niemal bojowo umięśnione ciała rozciągnięte w spektaklu do linii modern i pobłogosławione oddechem sprawiły, że swoimi ruchem tancerze zawładnęli przestrzenią. I sądząc po nieustępliwych brawach, także sercami widzów. Sprawność tancerzy nie została przez choreografa po prostu włączona do przedstawiania czy w nim wykorzystana, ale została przezeń tak oswojona, aby decydować o jego kunsztownej naturze.

Każdy z tancerzy jest sztukmistrzem sam w sobie, jednak w przedstawieniu Koubi nie ma miejsca na pokaz indywidualnych umiejętności. Każdy z artystów jest integralną częścią całości. Pojedyncza nić - używając przenośni, jaką posługuje się sam choreograf – decyduje o spójności i charakterze całej tkaniny.

Rozwiewane wiatrem ciała przesypują się po pustyni, na mgnienie tylko zastygając w wydmnę. Tancerze wirują na głowach, jak suficy derwisze. Wpierają się i polegają na sobie nawzajem w partnerowaniach. Bywa, że ze sobą walczą, albo walczą dla siebie. Ich ruch w żadnym momencie nie ustaje. Tak, jak w życiu, energia nigdy nie zanika. Gdy fala ruchu jednej grupy łagodnieje, inna się wzmacnia.

Muzyka po jaką sięgnął autor ma jednoznacznie sakralny charakter. Duchowy wymiar tańca rozpoznawalny jest przez niego ponad różnice między Wschodem, a Zachodem. Niezaprzeczalnie także łączy w jego rozumieniu przeszłość ze współczesnością. Stąd brak rozdzwiku między rytmem etnicznych bębnów, a elektronicznym bitem, sufickim fletem, a organami Bacha, barokowym chorałem, a arabskim layali. Wszystkie poruszają w końcu tę samą, głęboko ludzką strunę ropy między sercem jednego i drugiego człowieka. Między człowiekiem, a Bogiem niezależnie od przypisywanego mu imienia.

Praca Hervé Koubi jest czysta i wprost. Wprost też zachwyca. Wprost składa hołd pięknu  
człowieczego ruchu i duchowi, który ciało to wywyższa, czyniąc umysł pokornym, a serce  
żywym.

Natasza Moszkowicz